Nr. 288 Kraków, Wtorek dnia 19 Grudnia 1899. Rok VII

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie . złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2·20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 z rana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem" Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.

Rezolucja Koła polskiego.

Koło polskie odbyło w niedzielę 17 b. m. posiedzenie, na którem uchwaliło następującą rezolucję:

„Koło polskie, uważając według swego politycznego programu uchwalenie ustaw terminowych, tyczących się ugody z Węgrami i prowizorjum budżetowego za pierwszorzędne potrzeby państwa, dąży i dążyć będzie usilnie do parlamentarnego ich załatwienia.

„Kierowane tym zamiarem, musi Koło polskie sprzeciwić się spowodowanej postępowaniem obecnego rządu akcji klubu czeskiego, wstrzymującej uchwalenie pomienionych ustaw.

„Dążąc w myśl stanowiska politycznego, wyrażonego w kilkakrotnych uchwałach, do uspokojenia parlamentu i do zwycięstwa swych zasad autonomicznych, wyraża Koło przekonanie, że uzdrowienie konstytucyjnego życia, które jest niezbędnem dla rozwoju państwa i krajów koronnych, tudzież dla zadość uczynienia naglącym ekonomicznym i społecznym potrzebom ludności, da się osięgnąć jedynie przez sojusz stronnictw prawicy i porozumienie z umiarkowanemi żywiołami Izby stojącemi po za związkiem prawicy".

Z poważnej strony otrzymaliśmy komentarz do tej uchwały, wistocie trochę enigmatycznej, komentarz przeniknięty niewątpliwie dobrą wiarą. Ubolewać jednak wypada, że ten komentarz udzielony *pro foro interno*, może służyć jedynie co najwyżej do usprawiedliwienia pewnej części członków Koła polskiego głosnjących za powyższą uchwałą i być wyrazem ich życzeń, aby ta uchwała w kraju i w parlamencie tak a nie inaczej zrozumiana została. Że jednak w tej uchwale elastycznej każdy wyczytać może to co chce, to nam najniezawodniej dowiedzie zaraz dzisiaj artykuł *Słowa polskiego*.

Uchwały Koła tylko o tyle, o ile są jasne, stanowcze i niedwuznaczne, mogą mieć polityczną wartość. W przeciwnym razie nie krępują one nikogo i mogą być obalone pierwszą lepszą przejażdżką p. Jaworskiego z Francensring na Burgring, jak tego tyle mieliśmy upokarzających przykładów. To też manifestację niedzielną Koła uważamy za czczą i bezwartościową, jeżeli nie nastąpią po niej czyny, całkiem inne od dotychczasowych, za które kraj tylko wstydzić się musi. Głosowanie za wnioskiem Grabmayera wbrew Czechom, a nawet katolickim Niemcom w komisji ugodowej, jest plamą, której nie zmyje nawet absentowanie się na sobotniem posiedzeniu — a więc niespodzianka przyjemna wprawdzie, dowodząca jednak, że w Kole musi panować kompletny bezrząd, jeśli takie skoki w dwie ostateczności w przeciągu dwóch zaledwie dni są wistocie możliwe.

O p. Rutowskim można myśleć co się komu podoba; to, co my o nim myślimy, z pewnością nie da się wysłowić parlamentarnie: nie mniej jednak trzeba mu przyznać, że jest konsekwentny i że on jeden w całem Kole polskiem, naprawdę wie co robi.

Wracając jednak do rzeczy, stwierdzić musimy, że sympatyczniejsza grupa posłów w Kole Polskiem życzyłaby sobie, aby tendencję ostatniej uchwały Koła, która zapadła na niedzielnem posiedzeniu Koła, rozumiano w sposób następujący:

„Koło polskie stawia w tej rezolucji przedewszystkiem zasadę stania na straży interesów krajowych i narodowych. Sądzi ono, że może tę służbę spełniać tylko przy istnieniu i czynnem działaniu parlamentu. Nie chcąc, aby bez nas nami rządzono, zastrzegało się też już Koło wielokrotnie przeciwko rządom bezparlamentarnym, jak również przez ciąg dwóch lat potępiało obstrukcję niemiecką, jako hamulec parlamentarnej czynności.

„Stąd też nie może i obecnie Koło polskie uznać za słuszną broni obstrukcyjnej w walce parlamentarnej i dlatego przeciwko obstrukcji czeskiej zastrzedz się musi. Oceniając jednak obstrukcję klubu czeskiego, należało uwzględnić, że błędy obecnego rządu, do którego brak zaufania w swoim czasie prezes Koła polskiego publicznie wyraził, są tejże obstrukcji powodem. Zaznaczenie tego w uchwale Koła odpowiada chęci ponownego wyrażenia nieufności, oraz niezadowolenia z dotychczasowej działalności tego rządu.

„W sprawie obstrukcji pamiętać dalej trzeba o dwóch okolicznościach, a mianowicie, że tryumf niemieckiej obstrukcji i sankcjonowanie jej niejako przez postępowanie czynników decydujących, *zupełnie uniemożliwiły skuteczne tejże przełamanie w obrębie istniejącego regulaminu Izby, a każde forsowanie akcji przeciwko Czechom w Izbie i komisjach mogłoby tylko doprowadzić do awantur czynnych w parlamencie,* ciągłe zaś *głosowanie Koła polskiego z lewicą niemiecką przeciwko Czechom* musiałoby wywołać stanowcze rozbicie prawicy, a nawet wybuch *ostrych antagonizmów między Kołem polskiem a Czechami.* Rozbicie prawicy leży w interesie niemieckiej *Gemeinbürgschaft*; natomiast w interesie Koła polskiego i w interesie państwa, wbrew opinji chwilowego rządu, jest utrzymanie prawicy.

„Dlatego też, pomimo niemożności zgodzenia się na obstrukcję czeską i niemożności jej popierania, *nie byłoby zgodne z interesami kraju* i tylokrotnie wyrażanemi zasadami Koła *uznawać skutkiem obstrukcji prawicę za rozbitą;* owszem, z naciskiem należało podnieść, że prawicę i nadal Koło polskie uważa za jedynie słuszną podstawę akcji parlamentarnej.

„Uwzględniając jednak stosunki liczebne w parlamencie. oraz nie chcąc zadaleko posuniętą ekskluzywnością (!) dotychczasowych stronnictw prawicy przyczyniać się do utrwalenia związku stronnictw niemieckich i ich trwałego zaprzyjaźniania się z Włochami, jako antytezy prawicy, jest politycznie koniecznem zaznaczenie gotowości prawicy do współdziałania z innemi grupami parlamentu, o ile to będzie możebnem bez zrzekania się swych zasad, a współdziałanie to byłoby bezsprzecznie bardzo pożądanem dla powrotu do normalnego życia parlamentarnego i dla skutecznego popierania interesów naszego kraju, cierpiących i zagrożonych przez zastój parlamentaryzmu. Dlatego w uchwale o tych stronnictwach umiarkowanych wspomnieć należało.

„Przyznanie tak zwanych konieczności państwowych, odpowiada tradycyjnemu stanowisku Koła.

„Uchwała obejmuje więc: 1) utrzymanie parlamentu i w obrębie jego sojuszu prawicy; 2) krytyka rządu hr. Clary; 3) niemożność godzenia się na obstrukcję, ale niezwalczanie jej, jakby chcieli Niemcy: 4) przyznanie konieczności państwowych".

Tyle łaskawie przesłany nam komentarz. Zawiera on niewątpliwie rzeczy ważne i sympatyczne, o których jednak nie ma śladu w komunikacie (np. „niezwalczanie obstrukcji"), zawiera jednak także kilka punktów, co do których mamy poważne wątpliwości. Należy do nich przedewszystkiem: 1) uznanie konieczności utrzymania parlamentaryzmu austrjackiego w dzisiejszej jego formie za punkt wyjścia; 2) uważanie za konieczności państwowe nie tego, co jest wistocie koniecznością dla całości krajów koronnych, ale tego, co jest z punktu widzenia, cokolwiek nam obcego i obojętnego, uważane za konieczność chwilową, wynikłą z komplikacyj stosunków obu polów monarchji, komplikacyj, za które my, nie zawiniwszy im, odpowiadać nie możemy; 3) pociągnięcie do współdziałania owych „umiarkowanych stronnictw" lewicy, które istnieją chyba tylko w fantazji Koła polskiego, ponieważ dzieje lat ostatnich pouczają, że pod względem narodowym wszystkie partje lewicy zarówno są skrajne i zarówno nieprzejednane, a żadna do dziś dnia nie okazuje najmniejszej skłonności do współdziałania z prawicą; staranie się więc o względy którejkolwiek z nich, uważamy za upokarzające i stracone zachody miłosne.

Pogrom Anglji pod Colenso.

Po tylu niepowodzeniach oręża angielskiego, niepowodzeniach poniesionych przez korpusy i oddziały rozstrzelonej angielskiej armji polowej, które opinja publiczna w Anglji przyjmowała z tą nadzieją, że skoro tylko rozpocznie operacje główna armja pod dowództwem jenerała Bullera, to natychmiast wojnie inny nada obrót, — spadł nowy, straszny cios na naród i rząd angielski.

Właśnie ta główna armja angielska pod osobistem dowództwem naczelnego wodza Bullera, w której tak niezawodne pokładano nadzieje, została strasznie rozgromiona.

Ogromna klęska, jaką Buller poniósł w walce z główną armją Boerów, przy usiłowanej przeprawie przez rzekę Tugelę pod Colenso, jest wypadkiem, śmiało rzec można, wszechświatowego i dziejowego znaczenia, a jej skutki wybiegają daleko po za ramy wojny lokalnej pomiędzy Anglją a małemi republikami, osadzonemi gdzieś na krańcu Południowej Afryki. Wynik bitwy pod Colenso szerokiem po całym świecie rozlegnie się echem. Urok oręża angielskiego, który wpływał rozstrzygająco na losy świata pod Ramilies, Oudenarde, Malplaquet, Salamanką, Waterloo, nad Almą, pod Inkermanem i Balaklawą, jest starty na proch przez oporną garstkę śmiałych szermierzy o niepodległość, którym dumny Albion nie chciał nawet przyznać charakteru strony wojującej. Rzadko w dziejach żądza zaborcza i buta została ukarana w sposób równie doraźny i rzadko klęska jednej strony tak niepodzielną wywołała radość i poklask ze strony całego świata.

Klęska pod Colenso staje się wprost pogromem mocarstwowego stanowiska Anglji. Ze zdumieniem pytamy się, w jaki sposób kraj, którego cała armja sprostać nie może drobnej republice, walczącej o swą niepodległość, umiał tak długo wytrwać na pierwszorzędnem stanowisku wszechświatowej potęgi i utrzymywać w posłuszeństwie prawie piątą część lądów całej kuli ziemskiej z 380 miljonami mieszkańców? Jeszcze nigdy wojskowa niemoc Anglji nie wystąpiła w barwach tak jaskrawych. To też w Londynie przyznają otwarcie, iż od czasów strasznego powstania Hindusów między rokiem 1850 a 1860 Anglja nie znajdowała się w tak krytycznem położeniu jak obecnie. Stosunek Anglji do innych mocarstw jest dzisiaj nawet bez porównania niekorzystniejszy niż w roku 1856, w chwili wybuchu owego powstania. Europa obecnie nie jest zajęta rozwiązaniem żadnej piekącej i naglącej sprawy. Antagonizm francusko-niemiecki stracił na aktualności i ustąpił miejsca wzajemnemu zbliżeniu się obu tak przedtem wrogich mocarstw do siebie.

Natomiast we Francji cała opinja publiczna pała żądzą odwetu za Faszodę; w Niemczech bierze górę prąd ekspansywny, któremu tak wybitny dała świeżo wyraz mowa Bülowa a który głównie skierowany być może tylko przeciw Anglji; Rosji interes w powaleniu Albionu jest tak silny, iż nie potrzebujemy go na tem miejscu bliżej uzasadniać; kwestja egipska jest załatwiona tylko *de facto*, bynajmniej nie *de jure*; nawet w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki

opinja publiczna bierze stronę Boerów, co znalazło swój oddźwięk nawet w reprezentacji związkowej. Imperjalizm i szowinizm angielski zanadto był prowokującym wszędzie tam, gdzie czuł swą materjalną przewagę, aby dzisiaj gdziekolwiek mógł liczyć na pobłażliwość, na przypadek, gdy mu się noga pośliźnie. Polityka Chamberlaina oburzyła na „niewierny Albion“ cały kontynent europejski, a to oburzenie czeka tylko na sposobność do okazania się czynami. Czy i dzisiaj Chamberlain będzie śmiał odosobnienie Anglji nazywać „*splendid isolation*“, o tem wątpić należy. Teraz nie pozostaje Anglji nic, jak z całą energją i wszystkiemi rozporządzalnemi siłami starać się z honorem zakończyć tę wojnę, którą rozpoczęła z tak zbrodniczą lekkomyślnością; tego wymaga urok i powaga narodu i honor jego oręża. To też w całej prasie angielskiej nie ma jednego głosu, któryby polecał wśród takich jak dzisiejsze warunków, zawrzeć upokarzający pokój.

Lord Londonderry w liście wystosowanym do *Daily Mail* domaga się, aby ministerstwo wojny wysłało bezzwłocznie dalszych aż 100.000 (!) żołnierzy do Afryki Południowej. Żądanie to byłoby bardzo uzasadnione — gdyby tylko Anglja miała jeszcze tyle żołnierza; wiadomo jednak, że cała jej armja lądowa jest już mniej więcej zaangażowana w wojnie. Jeżeli zaś dla uchwalenia dalszej mobilizacji okaże się potrzeba zwołania parlamentu, w takim razie może zachodzić obawa, że parlament nie omieszka wyrównać swych rachunków z Chamberlainem, na którego barki zwalają teraz słusznie odpowiedzialność za wszystkie klęski.

Czyny Boerów budzą natomiast podziw i zapał całego świata cywilizowanego. Spokojny, gospodarny, drobny ten szczep, broniący własnej wolności, podjął walkę przeciw wszechświatowej potędze i w przeciągu niewielu dni ostatnich wszystkie armje augielskie zniszczył heroiczną brawurą i znakomitym talentem swoich dowódców.

Jakże srodze ukaraną wydaje się obecnie chełpliwość nieudolnych jenerałów angielskich, którzy w chwili wybuchu wojny bagaże swe nadawali w Anglji wprost pod adresem „Pretorji.“ W tym samym tygodniu, w którym giełda londyńska święciła fałszywą wiadomość o dokonanej odsieczy Ladysmith i o wzięciu 10.000 Boerów do niewoli zwyżką swych walorów, los Ladysmith został nieodwołalnie przypieczętowany straszną klęską jądra armji angielskiej nad rzeką Tugelą.

Plan operacyjny Bullera jest już dziś we wszystkich swych częściach udaremniony. Wszystkie korpusy armji odniosły jeden po drugim rozstrzygające klęski; Ladysmith, Mafeking i Kimberley zdane są na łaskę i niełaskę Boerów, kolonję Przylądka Dobrej Nadziei ogarniać zaczyna powszechne powstanie rasy holenderskiej — powstanie, wobec którego nawet linje odwrotowe armji Bullera są poważnie zagrożone. — Być może, iż jest przeznaczeniem, aby potomkowie rasy holenderskiej, u schyłku XIX wieku odzyskali tesame kraje, które im wydarła zaborczość angielska w początku stulecia w czasie wojen napoleońskich.

„Póty dzban wodę nosi, aż się urwie ucho“, powiada stare polskie przysłowie, a dzban angielski chyba już za dużo wody nanosił.

Przebieg bitwy pod Chieveley i Colenso.

Dnia 31 października wylądował nowy naczelny wódz angielski, sir Redvers Buller w Captown, a w dwa tygodnie potem stanęły w Południowej Afryce trzy dywizje mieszane, każda po 18.000 żołnierza. Po Bullerze, który uchodził za najtęższego jenerała armji angielskiej, i po armji jego, najlepszej, jaką rozporządza Anglja, spodziewano się szybkich i stanowczych tryumfów. Buller zawiódł pokładane w nim nadzieje; i jako strategik i jako taktyk okazał się nieudolnym dyletantem wojskowym.

Prawdziwem jego zadaniem było po wylądowaniu wszystkich posiłków zebrać je w jedną masę i rzucić stanowczo na jeden punkt rozstrzygający, a więc na Ladysmith, gdyż z jednej strony stoi tam główna siła nieprzyjaciela, z drugiej zaś tamtędy najbliższa prowadzi droga z Durbanu do stolicy Transwaalu, Buller natomiast, zamiast skoncentrować swe siły do rozstrzygającej akcji, rozdzielił takowe na trzy oddzielne teatry wojny. Z jednej strony chciał uwolnić od oblężenia Kimberley, aby ocalić osobę Cecyla Rhodesa i zagrożone kopalnie djamentu, za pomocą dywizji lorda Methuana; z drugiej chciał zarazem przytłumić w zarodku gotujące się powstanie Holendrów w kolonji Przylądka Dobrej Nadziei i oczyścić ją z oddziałów armji Boerów, które to zadanie porуczył jenerałom Gatacre i French; sam wreszcie na czele 20.000 żołnierza podjął akcję zaczepną, celem uwolnienia jenerała White w Ladysmith. Następstwem tego rozdziału sił, przeciwnego podstawowym regułom strategji Napoleońskiej było to, iż Methuan został pobity nad rzeką Modder i pod Maggersfontein, Gatacre pod Stormberg, a sam Buller pod Colenso.

Dotąd okazał się jenerał Buller tylko lichym strategikiem, który przez swą fałszywą dyrekcję ogólną, naraził poddowódców na dotkliwe niepowodzenia; w ostatniej zaś bitwie nad rzeką Tugelą, objawił oprócz tego także absolutny brak zdolności taktyka w prowadzeniu bitwy samej. Niezbyt dawno wyraził się Buller w rozkazie dziennym do armji bardzo ujemnie o angielskich oficerach i żołnierzach, którym zarzucił nieświadomość prawideł, wedle których prowadzi się nowoczesna wojna, tymczasem bitwa pod Colenso stwierdziła, że ten zarzut stosuje się w całej rozciągłości także do samego Bullera, a z nim do wszystkich bez wyjątku jenerałów angielskich.

Od dłuższego już czasu trąbiono po dziennikach angielskich, że pozycja Boerów pod Colenso jest nie zdobyta i że da się sforsować chyba tylko za pomocą obejścia, tymczasem właśnie Buller zaatakował ją w dziwnem zaślepieniu z frontu i to w najsilniejszem jej miejscu. W środę 13 b. m. ustawił Buller brygadę Bartona z kilku działami okrętowemi ciężkiego kalibru w pozycji położonej trzy mile angielskie na południe od Colenso, opodal miejscowości Chieveley. Można więc było przypuszczać, że jeżeli Buller pomimo swych niedostatecznych sił zechce wykonać

Z TEATRU.

„Józefina“ Hermana Bahra,

sztuka w czterech aktach, z prologiem.

wystawiona w krakowskim teatrze po raz pierwszy w sobotę 16 grudnia 1899 r.

II. Józefina, żona 26-letniego Napoleona, kochana i kochająca, jest w sztuce głównym motorem bohaterskich czynów Napoleona. Podnieca jego ambicje, drażni go zazdrością, a on jest narzędziem prawie ślepem jej planów a swoich porywów, swojej „zwierzęcej“, jak mówi Józefina, „dzikości“. Więcej nic nie ma, wedle pana Bahra, w tym Napoleonie, czyny jego nie mają żadnych innych motywów, a nawet jego bohaterska odwaga jest mimowolną, prawie nieświadomą, odruchową. Pan Bahr chciał wpoić w słuchacza przekonanie, że lada kto może być niby bohaterem, skoro się na to złożą okoliczności. Że zaś miał dość arogancji a może i bezczelności, więc też nie cofnął się przed wymaganiami logiki, sztuki, ani estetyki, zniewažając także uczucia przywiązania Józefiny przez objaśnienie ich ponętną „dzikością“ Napoleona.

Józefina sprawia, że mąż jej idzie do Włoch, ona drażni go milczeniem lub lakonicznymi listami, aby wzbudzić jego wściekłość, która go porwie do rzucania na armaty (z tego jedynie powodu) tysięcy żołnierzy, ona wreszcie, przybywszy do Włoch, bawi się jeszcze dalej w drażniące męża kokieterje z pierwszym lepszym pułkownikiem, a kokieterje te polegają na tak wzniosłych pomysłach p. Bahra, że musiała je nawet wykreślić cenzura policyjna ze względu na publiczną przyzwoitość.

Nareszcie Napoleon jest wielkim! Zostaje konsulem; Józefina sama zgubiła swoje szczęście, bo urok chwały wytrącił z pragnień Napoleona uroki miłości. Jest teraz „wielkim“ i z uśmiechem pobłażania mówi o dawnem kochaniu; natomiast uczy się chodzić „po bohatersku“ i układać się do „historycznych ruchów“. Na tej lekcji manier, których udziela Napoleonowi wielki artysta Talma (p. Kotarbiński), kończy się ta mozajka paru nudnych djalogów, całej paczki cynicznych „witzów“, kilku scen napisanych z niezaprzeczonym talentem zwłaszcza w akcie czwartym, wszystko razem na tle arogancji autorskiej, wyzierającej z każdego kąta. Widz, wstając nareszcie z fotelu; myśli: „Dobrze, że się już raz przecie skończyło to niesmaczne głupstwo!“

Pomysł wystawienia tej sztuki nie należy wcale do szczęśliwych i sądzę, że dyrekcja, mimo niezwykle pięknej i kosztownej wystawy sztuki, nie przyczyniła przez to listka lauru do wieńca swych zasług.

Jeżeli nam dajecie farsę, to dawajcie taką co szydzi, chłoszcze, piętnuje ludzkie słabostki, ale nie taką co bryzga błotem na wszystko wokoło. Że pan Bahr ma niską duszę, niezdolną odróżnić granicy pomiędzy rzeczami, dostępnemi dla satyry a rzeczami, których jej dotknąć nie wolno — to z tego bynajmniej jeszcze nie wynika, aby publiczność nasza musiała patrzeć na jego bezsensowne elukubracje. Być może, że płaskiemu duchowi niemieckiemu pochlebiła sztuka p. Bahra, szydząca z Napoleona, który stąpał nogą zwycięzcy po przybytkach do ziemi niemieckich karkach; wszak Niemcy na pamiątkę rozboju, dokonanego na Francji, wznoszą pomniki tryumfu! Niechże sobie p. Bahr zbiera laury po niemieckich scenach; do nas przystępu mieć z tą sztuką nie powinien.

Być może, że Napoleon był typem bohatera, o którym powiada Hume, że jest mięszaniną „obłudnika i fanatyka z zawartą na dnie duszy dozą prawdy“, w każdym jednak razie tkwiła w nim szczerość. Szczerość ta ogarniała jego piersi właśnie w tej epoce jego życia, na którą bryznął błotem cynizmu p. Bahr, ta szczerość zrobiła go wielkim w sobie i wielkim w oczach ludzkości. Dopiero, gdy został cesarzem i gdy ambicję rzetelnej sławy zastąpiła ambicja blichtru, wtedy stawał się małym w sobie; odtąd może być przedmiotem satyry i dlatego akt czwarty w sztuce Bahra, zaczepiający o tę epokę jego życia, jest interesujący i najmniej cynicznym.

Znowu wielkim, znowu szczerym był ten potężny człowiek w dniach niewoli i opuszczenia, gdy na samotnej skale pędził ciężkie dni pod strażą angielskich siepaków. Pan Bahr gotówby i z tego zrobić karykaturę, tak samo, jak wówczas rysowano w Berlinie karykatury, przedstawiające Napoleona na wyspie św. Heleny, komenderującego armją szczurów! Na powalonego lwa rzucają się szakale i bezrogie stworzenia — bo taka już ich natura. Szlachetne umysły uznają i czczą wielkość szczerych porywów i majestat nieszczęścia. Dlatego wbrew szarej bandzie Bahrów i *tutti quanti*, ludzkość czciła i czcić będzie bohaterów, a nawet fanatyków, byle szczerych, i zdoła odróżnić to, co jest w nich wielkiego i niedostępnego dla szyderstwa od śmiesznego, choć, niestety, wszystkich wielkich ludzi mniej lub więcej obniżającego, szarlatanizmu.

Nie pora i miejsce rozbierać o ile bohaterstwo Napoleona było w nim samym, a o ile po za nim w wypadkach, okolicznościach, w opinji świata. Faktem jest, że Napoleon przeniknął sobą wszystkie dziedziny życia swoich czasów, że duch jego sięgnął daleko po za doczesne granice jego własnych czynów... choć ciało dawno stało się prochem.

Biorę w tej chwili do ręki tom poezyj Słowackiego i czytam potężny wiersz „Na sprowadzenie zwłok Napoleona“, kończący się zwrotką:

„Ale nigdy, o nigdy, choć w ręku
„Miałeś berło, świat i szablę nagą,
„Nigdy, nigdy nie szedłeś wśród jęku
„Z taką straszną królewską powagą,
„Z takiem strasznem na przyszłość obliczem
„Jak dziś, prochu, gdy wracasz tu — niczem“.

Pozostaje mi do omówienia gra artystów. Pierwszy, pan Kamiński, najlepszym, niezrównanym był w akcie drugim, miotany gromadą sprzecznych uczuć, niespokojny, lękliwy, to znowu wybuchający wściekłością. Akt pierwszy, choć wystudjowany w najdrobniejszych szczegółach i pojęty bardzo realistycznie, mniej był szczęśliwy, według mego zdania, dlatego, że artystyczna natura p. Kamińskiego nie umiała się poprostu nagiąć do karykatury p. Bahra t. j. przesadzać *ad libitum*. W akcie czwartym zwyciężył p. Kamiński. A jednak... Napoleon Bahra nie jest rolą godną talentu p. Kamińskiego.

Rolę Józefiny, naszkicowaną pobieżnie i dowolnie, a więc przetrudną, doskonale, z całą mocą swej kobiecości, odegrała pani Bednarzewska, zwłaszcza w akcie pierwszym. Lira z kwiatów, którą jej wręczono po tym akcie była zupełnie na miejscu.

Niezrównanymi, jak zawsze, był p. Roman w roli starego kaprala i pani Wojnowska, jako rezolutna markietanka, a potem zadowolona ze swego losu żona jakiegoś *bourgeois'a*. P-na Górska grała nieśmiało powiernicę-pokojówkę Józefiny. W czwartym akcie miała bardzo ładną suknię.

Trzy tylko kwestje miał do powiedzenia p. Solski, jako *abbé* Brebillon, a wybił się pierwsze na pierwszy plan. Oto artysta!

Wystawa była, jak już zaznaczyłem, wspaniała, urządzenie pokoju w 4-tym akcie stylowe i prześliczne. Szkoda było tylu trudów dla tej operetki prozą.

Dr Włodzimierz Lewicki.

atak na linję Tugeli, to wykona go w ten sposób, że brygada Bartona będzie demonstrowała tylko przed Colenso, podczas gdy główna armja poprzez Weenen weźmie Boerów z lewej flanki. Tymczasem cały atak wykonany przez trzy brygady, mianowicie Hildyarda, Harta i Lyttletona, został wykonany w sposób czysto frontowy i bez żadnego przygotowania przez artylerję. Podczas bitwy każdy oddział działał na własną rękę, żadnego zaś jednolitego kierownictwa nie było.

Brygada Harta atakowała bród po prawej położony stronie, brygada Hildyarda bród po lewej stronie, celem przeforsowania przeprawy przez rzekę, brygada Littletona stała w rezerwie, aby rzucić się na pomoc bądź to Hartowi, bądź w razie potrzeby Hildyardowi. Jak wynika z urzędowego raportu Bullera, to Hildyard dopiero wtedy właściwy rozpoczął atak, kiedy Hart po ciężkich stratach został odparty.

W chwili, kiedy pułk East-Surrey z brygady Hildyarda zajął właśnie stację Colenso i domy położone tuż przy samym moście, cała artylerja angielska, złożona z 2 bateryj polowych, oraz z 6 dział okrętowych ciężkiego kalibru pod dowództwem pułkownika marynarki Longa, została zniszczona morderczym ogniem piechoty Boerów. Artylerja ta wogóle najdziwniejszą w bitwie odegrała rolę. Zajęła ona pozycję nad samym brzegiem dość wąskiej w tem miejscu Tugeli, w miejscu do tego stopnia wystawionem na pociski nieprzyjacielskie, że Boerowie z przeciwnego brzegu rzeki powystrzelali wszystkie konie i większą część kanonierów tak, iż wskutek tego prawie cała artylerja wpadła na polu bitwy w ręce nieprzyjaciela, a z 18 dział tylko 2 zdołali Anglicy, i to z wielkim trudem, uprowadzić. Wskutek tak nieszczęśliwego obrotu akcji artylerji atak Hildyarda został z ciężkiemi stratami odparty, a Buller, widząc, że Boerowie z kolei przechodzą do ofenzywy przeciwko prawej jego flance i bojąc się o swą linję odwrotową, nakazał spieszny odwrót do Chieveley. Gdyby nie heroiczne wysiłki jazdy lorda Dundonalda i części piechoty brygady Bartona (która, jak się zdaje, nie brała wcale udziału w bitwie), kto wie nawet, czyby Buller zdołał wykonać ten odwrót.

Po tylu klęskach, które armja angielska poniosła w przeciągu jednego tego dnia, nie ma na razie mowy o dalszej z jej strony akcji zaczepnej, zwłaszcza, że równocześnie z pogromem głównej armji nad rzeką Tugelą, lord Methuan poniósł ponowną dotkliwą klęskę pod Maggersfontain. A więc Buller będzie musiał znowu bezczynnie oczekiwać posiłków.

Jak wiadomo, przybyły dotąd do Afryki 4 silne dywizje. Otóż piąta w chwili, kiedy to piszemy, znajduje się pewnie częścią już w Captown, a częścią jeszcze na pełnem morzu. Szósta dywizja jeszcze nie cała odpłynęła z Southampton, tak iż jej przybycia do Natalu nie można się spodziewać przed połową stycznia. Do tej chwili jednakże wojska operujące obecnie, wskutek walk i działania tropikalnego poniekąd klimatu tak zostaną zredukowane, że nawet po połączeniu się z rzeczonemi dwiema świeżemi dywizjami nie będą wiele silniejsze, niż obecnie.

Na papierze co prawda Wielka Brytanja jeszcze dużo sił może wystawić w razie potrzeby. Według ustawowej organizacji Zjednoczone Królestwo może do wojny lądowej zamorskiej wystawić 9 dywizyj w 3 korpusach oraz 4 brygady jazdy. Pierwszych 6 dywizyj formuje się wyłącznie z wojska stałego, dywizje zaś 7 ma, 8-ma i 9-ta co do piechoty z milicji, co zaś do jazdy i artylerji z wojsk armji stałej. Z wszystkich 5 dywizyj, które dotąd bądź już walczą na teatrze wojny, bądź są w drodze, wszystkie są utworzone z wojsk stałych Anglji europejskiej, tylko dywizja Whitego w Ladysmith (4-ta) składa się z wojsk, które garnizonowały zawsze w kolonji Przylądka Dobrej Nadziei, w Natalu i w Indjach. Obecnie zamierza rząd zmobilizować 7-mą dywizję i wysłać do Captown. Po wysłaniu tejże zostanie jeszcze w całej Anglji, Szkocji i Irlandji tylko 15 batajonów linjowych, 5 do 6 pułków jazdy oraz 40 bateryj artylerji.

Z wojsk tych możnaby jeszcze utworzyć dwie słabe dywizje (8 i 9-tą), ale wtedy całe bezpieczeństwo wewnętrzne w Anglji, Szkocji, nieprzyjaznej Irlandji, na Malcie i w Gibraltarze będzie trzeba powierzyć wyłącznie milicji. Na papierze jest takich batajonów milicji 134, z których część już powołano do czynnej służby w Królestwie. Do wojny zagranicznej nie można ich użyć, już to ponieważ całkiem są do tego niezdatne, już też, iż ustawa tego zabrania, o ile parlament nie zezwoli na to.

Jak więc widzimy, do wojny w Afryce rozporządza jeszcze Anglja oprócz 5-tej i 6-tej dywizji, które są w drodze, około 15.000 armji stałej i po za tem 30.000 rezerwy armji stałej. Ale wątpią w Anglji, czy dotychczasowy wódz Anglików, jenerał Buller zdołałby zwyciężyć, nawet połączywszy całą siłę zbrojną Anglji w swem ręku. Dziś jeden tylko mąż w Anglji posiada to zaufanie, jest nim sirdar Kitchener basza, zwycięzca Derwiszów i zdobywca Sudanu, na niego też nagle wszystkich zwróciły się oczy. Powiedzieć jednakże należy, że i Buller w walce z plemionami dzikiemi i półdzikiemi niemniejszy sobie zdobył rozgłos, niż tamten, a i Kitchener nigdy dotąd nie miał sposobności walczyć z przeciwnikiem równym. Może więc i tutaj omylą się Anglicy.

Z KRAJU.

Lwów, d. 17 grudnia.

Proces prasowy „Monitora".

Proces prasowy *Monitora*, rozpoczęty w piątek przez lwowską ławę przysięgłych, budzi coraz większą sensację we Lwowie. Jak już donosiliśmy, redaktor *Monitora* p. Breiter pozwany został przed sąd przez p. Emanuela Roińskiego za to, że w jednym z artykułów p. t. „Galicyjska Panama" zarzucił dr. Roińskiemu sprzeniewierzenie wkładek na banderję konną, projektowaną na przyjęcie cesarza, którato banderja do skutku nie przyszła, bo cesarza wówczas w Galicji nie było. Do tej skargi p. Roińskiego przyłączyła się prokuratorja państwa, oskarżając Breitera o oszczerstwo. Drugim skarżącym jest poseł Wachnianin, któremu p. Breiter zarzucił, że pośredniczył w lutym 1899 r. w Samborze między aktorką ruskiego teatru panną Fitzner a jakimś jegomością, który za względy tej panny ofiarował kwotę 100 złr., poseł Wachnianin jednak dał pannie Fitzner tylko 50 złr.

Trzeci oskarża dr. Sołowij z powodu artykułów o banku włościańskim, gdzie p. Breiter wyraził się: „sprzedaż Sołodnicy przez Kasę oszczędności nie może być przeprowadzona uczciwie, gdyż działa tam wyćwiczony w likwidacji banku włościańskiego macher dr. Sołowij". Artykuł kończy się uwagą: „kruk krukowi oka nie wydziobie", oraz zarzucił dr. Sołowijowi „współudział w defraudacjach dawnego zarządu Kasy oszczędności; ubieganie się o synekury czyni go odpowiedzialnym za arcysmutną gospodarkę grosza publicznego, zwłaszcza w banku włościańskim."

Ostatnia część rozprawy dotyczy p. Czarniakowskiego, który w zapiskach kronikarskich p. t. „Dr. Löwenstein nie głupi", jest nazwany przez p. Breitera „świadkiem powolnym". W sądzie t. z. Löwensteinowskim miał p. Czar., zdaniem p. B., zeznawać na korzyść dr. Löwensteina. Kosztem tego adwokata miał być nawet wysłany do Ameryki.

Przewodniczy radca Weinreb, jako wotanci zasiadają r. Philip i Cetnarski, jako zastępca prokuratora oskarża p. Pokrzywiński, nadto oskarża dr. Grek imieniem dr. Tadeusza Sołowija i dr. Roińskiego, dr. Wład. Sołowij imieniem posła Wachnianina i p. Czarniakowski, który nie ma zastępcy prawnego. Oskarżonego Breitera broni em. radca Daisenberg, red. Łucyka, oskarżonego za powtórzenie artykułów *Monitora* o Wachnianinie w piśmie *Hałyczanin*, zastępuje dr. Reiter.

Pięciu stenografów notuje skrzętnie przy dwóch stolikach przebieg rozprawy.

Po odczytaniu aktu oskarżenia p. Breiter oświadcza, że zarzuty przeciw p. Roińskiemu podtrzymuje. Artykuły swoje pomieszczał w *Monitorze* w tym celu aby uwolnić lwowską Izbę adwokatów od dra Roińskiego, który ją demoralizuje. Notatkę o sprzeniewierzeniu składki na banderję, umieścił najpierw *Kurjer lwowski*. Dr. Roiński na to wcale nie reagował. Zresztą, mówi podsądny, jeżeli ja natrafiam na taką rzecz, że ten adwokat, mający dziś tak kolosalne dochody — mimo to w tych warunkach dziś namawia jednego ze swych klientów do zbrodni oszustwa, to sądzę, iż on, wówczas młody adwokat, żyjący ze złotą młodzieżą, bywający za kulisami, mógł owe 400 złr. zdefraudować.

Co do Wachnianina, oświadcza, że pisząc „o jednym z ruskich ugodowców", nie wiedział, że to się odnosi do Wachnianina. Gotów jest złożyć oświadczenie, że nie miał zamiaru p. Wachnianina obrazić, jeżeli jednak p. Wachnianinowi to nie wystarczy, zmuszony jest prowadzić dowód prawdy. W sprawie p. dra Sołowija, oświadcza oskarżony Breiter, iż p. Tadeuszowi Sołowijowi nie tyle o swoją osobę chodzi, ile o oczyszczenie i wypranie całej tak wstrętnej instytucji, jaką jest t. zw. „Likwidacja Banku włościańskiego", która tyle zbrodni popełniła na chłopie polskim i ruskim. Oskarżony podaje cały szereg autentycznych faktów, gdzie chłop płacił za pożyczkę 100 złr. 500 złr., za 800—1200, za 300—470 złr. Na dowód przytoczył, że istnieje w prokuratorji fascykuł, p. t. „Oszustwo pp. Pająka i Zgórskiego w Banku włościańskim". „Gdybym chciał — mówił oskarżony — to jeszcze parę takich rzeczy przytoczyć, ck. prokurator państwa musiałby zrobić użytek ze swego urzędu i wszyscy likwidatorowie znaleźliby się z pewnością w Panteonie narodowym, ale przy ul. Batorego. Dr. Sołowij, jako biorący udział w likwidacji, powinien był nie dopuszczać do takich nieprawidłowości w Banku, zwłaszcza, że czytał *Monitora*. Nie innem też było postępowanie p. Sołowija w Kasie oszczędności, gdzie w sprawie sprzedaży Myszyna i Dżurowa tak ważną odegrał rolę."

Przew.: Jakąż to arcysmutną rolę odegrał p. dr S. w defraudacjach w Kasie oszczędności?

Osk. Oto wiedział już o nieporządkach w Kasie, aranżując sprawę długów śp. Jędrzejowicza. On widział tam, ile na weksle śp. J. i jego dobra dano, czy można było tyle angażować w tym kierunku... Zresztą świadczy o tem rola, jaką odegrał w sprzedaży Myszyna i Dżurowa. Był tu rzeczoznawcą, a choć wiedział, ile kopalnie warte, szedł wbrew wyższym ofertom.

Na przesłuchaniu współoskarżonego Łucyka skończył się pierwszy dzień rozprawy.

Drugi dzień rozprawy 16 b. m. zaczął się od charakterystycznego epizodu

Dr Grek zażądał ukarania dyscyplinarnego p. Breitera za obelżywe słowo, rzucone przeciw Grekowi w pierwszym dniu rozprawy. Trybunał temu żądaniu odmówił.

Osk. Breiter oświadczył, że na żadne pytania dra Greka jako obrońcy odpowiadać nie będzie, czem oczywiście doprowadza do wściekłości sekretarza nowożytnego polskiego Panteonu. Dr Grek ciągle zadaje pytania, oskarżony ciągle milczy. „Mówić będę, powtarza, gdy niektórzy świadkowie złożą swe zeznania."

Serję świadków rozpoczyna Józef Riedl, przedsiębiorca z Kołomyi. Stwierdza, że złożył 50 złr. p. Roińskiemu na banderję i że ich dotąd nie odebrał.

Gdy banderję udaremniono, p. Riedl żądał wydania zakupionego aksamitu na pamiątkę, bo chciał sobie zrobić z niego kamizelkę, ale aksamitu nie mógł się nigdy doprosić. Dr Roiński wciąż się tłomaczył, że aksamit jeszcze nie nadszedł itd.

Zapytany, co myśli o interesowanym tu również świadku Hillichu, powiada p. Riedl, że wątpi, aby ten chciał powiedzieć tak, jak on całą prawdę, bo p. Hillich chodzi obecnie na polowanie, jest panem i prawdy mówić nie ma potrzeby (wesołość).

Prok. A czy pan pamiętał wciąż o tych 50 złr. i upominał się o nie kiedy listami?

Świadek. Zapomnieć nie mogłem, bo to była dla mnie „historyczna pięćdziesiątka", ale listami o takie długi upominać się nie mam zwyczaju. Kiedy w tej sprawie byłem już wezwany do sądu, spotkałem się z p. Breiterem i temuż wszystko opowiedziałem, żeby to puścił do *Monitora*."

Następnie przesłuchano świadków Śliwińskiego, redaktora *Głosu wolnego*, który w swem piśmie wzywał dra Roińskiego, aby zwrócił pobrane na banderję pieniądze. Śliwiński zeznaje, że pp. Hillich, Mozes, Riedl opowiadali mu o całej sprawie tak, iż on, świadek, odniósł wrażenie, że Roiński przywłaszczył sobie ich wkładki na banderję.

Świadek Hillich potwierdza, że on także złożył do rąk dra Roińskiego 50 złr. i że tych pieniędzy nie odebrał. Słyszał tylko, że zakupiono jakiś aksamit i sam nie miał do dra Roińskiego pretensji. Stwierdza, że rachunków z tej całej sprawy nie widział.

Na tem zakończono sobotnią rozprawę i odroczono do poniedziałku.

Teatr, literatura i sztuka.

* „Słoneczna Italja" nie przestała być dotąd właściwą ojczyzną sztuk pięknych, co dowodnie wykazują urzędowe dane statystyczne, ogłoszone niedawno w Rzymie. Dane te stwierdzają, że w przeciągu trzech miesięcy wywieziono obrazów nowoczesnych z Neapolu 2010 sztuk (72.490 fr.), Rzymu 1655 (695.500 fr.), Florencji 1302 (323.365 fr.), Wenecji 637 (106.310 fr), Medjolanu 310 (101.040 fr.).

Z zestawienia cen tych w stosunku do liczby obrazów wynika, że „śmietanka" artystyczna ma siedzibę swoją w Rzymie i miastach Włoch północnych, i że kto chce za bezcen kupować „motywy włoskie", ten niechaj jedzie do Neapolu. Tak samo rzeczy stoją z rzeźbą.

Tu pierwsze miejsce — liczebnie — zajmuje Florencja, skąd wywieziono 1.523 sztuki (456.770 fr.), następnie Neapol 1.016 (100.815 fr.), Rzym 312 (278.650 fr.), Wenecja 156 (68.527 fr.), Medjolan 110 (58.956 fr.). I w tym wypadku Rzym wytwarza dzieła najcenniejsze, Neapol najtańsze.

W dziedzinie starej sztuki statystyka nie jest dokładna. Z Rzymu i Bolonji, gdzie „edykt Pacca" na każde wywiezione dzieło nakłada opłatę w sumie 26% od ceny sprzedażnej, — sprzedano na wywóz 331 obrazów i 148 rzeźb, we Florencji 289 rzeźb i 76 obrazów, w Neapolu 220 rzeźb i 312 obrazów, w Medjolanie 329 rzeźb i 8 obrazów.

Ponieważ ta statystyka, uwzględniając jeden tylko kwartał wykazuje 4 miljony obrotu, przeto w ciągu całego roku urzędownie stwierdzony wywóz dzieł sztuki przedstawia wartość 16 miljonów, co przynosi skarbowi 40.000 fr. dochodu z opłat.

Ilość zaś drobniejszych dzieł sztuki, zabieranych corocznie przez turystów wcale skontrolowana być nie może. Oczywista rzecz, iż zastęp pracowników, dostarczających tych dzieł musi być niemały, — tak n. p. w samym Rzymie jest 12.000 artystów i rzemieślników artystycznych.

KRONIKA.

Kraków, 19 grudnia.

Kalendarz kościelny. We wtorek Fausty i Nemezjusza, męczenników; w środę Suchy dzień, Teofila, żołnierza, męczennika i Juljusza, męczennika; we czwartek Tomasza, apostoła.

Stan powietrza. Dnia 19-go grudnia o godzinie 7 rano barometr 755 0, **termometr** — 4 5 C., **wilgotność** 90%, **wiatr** wschodni. 10.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek, dnia 19 b. m.: „Józefina", sztuka w 4 aktach H. Bahr'a (po raz 3).

W środę, dnia 20 b. m.: „Józefina", sztuka w 4 aktach H. Bahr'a (ceny zwykłe).

We czwartek, dnia 20 b. m.: „Józefina", sztuka w 4 aktach H. Bahr'a (po raz 5).

W piątek dnia 22 grudnia ukaże się gwiazdkowy numer „Głosu Narodu", który zostanie odbity i rozesłany w 15.000 egzemplarzy. Inseraty do numeru gwiazdkowego przyjmuje p. Jan Strycharski do dnia 20 grudnia.

Dr Michał Śliwiński, dyrektor wystawy przyrodniczo lekarskiej, która się ma odbyć podczas IX Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie w lipcu roku przyszłego, powrócił w poniedziałek z Wiednia, dokąd się udał specjalnie, celem skłonienia p. Jana Szczepanika do wzięcia udziału w wystawie. Dowiadujemy się, że wynik tej podróży jest jak najlepszy, p. Szczepanik bowiem nietylko przyobiecał wystawienie w Krakowie swojego teleelektroskopu, gdy będzie gotów, ale oprócz tego przyrzekł dać p. drowi Śliwińskiemu kilka swoich wynalazków, robiących kompletny przewrót w rozpoznawaniu chorób w ogólności, a szczególniej chorób oka. Dr Śliwiński opowiada nader zajmujące szczegóły o pracowni Jana Szczepanika i o gotowych i przygotowujących się wynalazkach naszego genjalnego ziomka; szczegółami temi nie omieszkamy podzielić się z czytelnikami naszego dziennika.

Losy m. Krakowa. W dniach 2 i 3 stycznia 1900 o godzinie 9 przed południem odbędzie się w sali radnej ratusza krakowskiego 44 ciągnienie losów pożyczki premiowej miasta Krakowa wobec delegatów Rady miasta i dwóch c. k. notarjuszów.

O wielkich zaspach śnieżnych donoszą z Cieszyna, skutkiem tych zasp miasto jest pozbawione węgla. Podobnież olbrzymie zaspy śnieżne zaszły w Pradze, Wiedniu i Gracu.

J. E. marszałek krajowy St. hr. Badeni, przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków do Wiednia, aby wziąć udział w posiedzeniach Izby Panów.

Statut m. Krakowa. Referat komisji statutowej na dzisiejsze posiedzenie Rady miejskiej prezydent Friedlein powierzył radcy magistratu drowi Schlichtingowi, gdyż żaden z członków komisji wobec uchwały utrzymania *status quo*, nie chciał objąć referatu.

Gość z Transwaalu w Krakowie. Inspektor policji p. Br. Karcz, przyaresztował Szloimę Daniela, z gubernji kowieńskiej, rzekomego obywatela i właściciela hotelu z miasta Boerów Johannesburga. Daniel ze swoją żoną Heną przybył do Galicji, celem werbowania dziewcząt dla bohaterskich żołnierzy królowej Wiktorji, których uważa za przyszłych zdobywców Transwaalu. Szloime Daniel nie wiedział nic jeszcze o bitwach pod Maggersfontein i Colenso. Obiecując złote góry w Afryce, zdołał tu nakłonić między innemi 17 letnią Freidę Garten z Grembowa, do porzucenia narzeczonego i wyjechania do czarnego kontynentu. Inspektor Karcz położył jednak kres strategicznym planom gorącego zwolennika królowej Wiktorji.

Małżonek rytualny. Izak Friedmann, blacharz, ożeniwszy się z Bertą Teitelbaum, zabrał jej wszystkie rzeczy i wszelkie ruchomości i haniebnie ją opuścił w chwili, kiedy Berta miała zostać matką. Za oszustem zarządzono dochodzenie śledcze; Teitelbaum za podobną sprawę odsiadywał już zresztą karę półtorarocznego ciężkiego więzienia.

Ślizgawka w „Sokole" otwarta. Urządzona jest na boisku gimnastycznem, w miejscu zamkniętem, lód sztucznie stworzony, wszelkie niebezpieczeństwo załamania się go, jest wykluczone. Wstęp 10 ct.

Kagańce zniesione. Przepisy o przymusowem nakładaniu psom w Krakowie kagańców z powodu wygaśnięcia wścieklizny, przestały z dniem wczorajszym obowiązywać.

Wystawa gwiazdkowa najnowszych obrazów członków Koła artystyczno literackiego otwartą będzie we wtorek, 19 b. m. i potrwa tylko do 1 stycznia p. r.

Na wystawę tę, która, jako nowość, po raz pierwszy w tym roku wprowadzona, spotka się niezawodnie z uznaniem sfer artystycznych i publiczności, nadesłali po dziś dzień swe prace najwybitniejsi artyści-malarze, a w ich liczbie pp.: Juljan Fałat (6 obrazów), Teodor Aksentowicz, Józef Chełmoński, Stanisław Janowski, Józef Mehoffer, Piotr Stachiewicz, Wincenty Wodzinowski, Leon Wyczółkowski, Kasper Żelechowski i inni. Ogółem wystawa, której urządzeniem zajmują się pp. Stachiewicz i Wodzinowski, obejmuje kilkadziesiąt najnowszych dzieł sztuki.

W dzień otwarcia, t. j. we wtorek, cena wstępu wynosi 1 koronę, w inne dnie 25 centów. Wystawa mieści się we własnym lokalu „Koła" (Rynek 13, I piętro) i otwarta jest od godziny 10 zrana do 3 popołudniu.

Zgromadzenie ludowe. Prezes „Siły" podgórskiej, tow. Surman, zwołał w niedzielę zgromadzenie ludowe na godzinę 2 popołudniu. Towarzysze gromadzili się tak powoli, że ledwie przed godziną 3 zebrało się wszystkiego do 80 osób. Jeneralnym mówcą był tow. Fr. Sułczewski, który omawiał znany program partji socjalno-demokratycznej, jak zniesienie armji, ośmiogodzinny czas pracy, zniżenie stopy procentowej, powszechne prawo głosowania itp. Frazesy tow. Sułczewskiego tak małe czyniły wrażenie, że ani jeden okrzyk „Hańba" nie podniósł się z grona słuchaczy, co zawsze świadczy o braku podniosłości usposobienia towarzyszy. W końcu przewodniczący tow. Surman wyraził wielkie oburzenie, że tak mało tylko towarzyszów zebrało się na to zgromadzenie. Obecnych zaś wezwał, aby się liczniej zapisywali do kasy chorych.

Towarzysz Sułczewski w końcu swojego przemówienia wezwał towarzyszów, aby pilnowali wyborów do sądu przemysłowego, które odbyć się mają w styczniu 1900 r.

Pogrzeb śp. ks. Kufla. W sobotę w południe złożono na wieczny spoczynek na wiejskim cmentarzu w Bierzanowie kapłana-patrjotę, gorącego miłośnika ludu, męża czystego jak kryształ charakteru — śp. kanonika Kufla. Tysiące ludu ze łzami szczerego żalu żegnało swego ojca i opiekuna. Bardzo wielu księży z Krakowa i okolicy, przyjaciele i znajomi przybyli gromadnie, aby oddać ostatnią smutną przysługę wytrwałemu pracownikowi na niwie oświaty polskiego ludu. W kościele rozrzewniające kazanie wygłosił ks. proboszcz Gruszecki, a na cmentarzu imieniem ludu przemówił poseł Danielak, oddając hołd kapłanowi-patrjocie, który w 1863 roku należał do organizacji narodowej. Na cmentarzu śpiewał chór włościan Bierzanowskich i dziatwa szkolna. Włościanie na swych barkach nieśli trumnę swego pasterza z kościoła na cmentarz. Na czele pogrzebu szła muzyka włościan Bierzanowskich — następnie duchowieństwo i trumna niesiona na ramionach ludu. Ks. Kufel cały swój skromny majątek zapisał na cele narowe: na weteranów z 1863 roku, na szkołę w Białej, na gimnazjum polskie w Cieszynie, na Sokoła itd. Cześć rzetelna należy się temu niezwykłemu charakterowi, czystemu jak kryształ, przeźroczystemu jak łza.

Namiestnik hr. Piniński wyjechał na kilka dni do Grzymałowa. *Gazeta Narodowa* dowiaduje się na podstawie najautentyczniejszej informacji, że wszelkie pogłoski o ewentualnem powołaniu hr. Pinińskiego bądź na ministra fachowego, bądź na kierownika gabinetu są zupełnie mylne i że wszelka kombinacja tego rodzaju jest całkiem wykluczona.

Pan marszałek Badeni westchnął sentymentalnie w rozmowie z niektórymi członkami lwowskiej Rady miejskiej na przyjęciu tej Rady u siebie, że pragnąłby, aby przyszła dyrekcja teatru lwowskiego na przyszłość częściej wystawiała „Kordjana" w lwowskim teatrze, niż „Piękną Helenę". Wstręt marszałka Badeniego do operetki lwowskiej ma datę bardzo niedawną — pochodzi on od tej chwili, kiedy p. Heller miał odwagę zapomnieć o wielkości majestatu p. marszałka, upominając się o zniesienie jakiegoś bezpodstawego zarządzenia na korzyść pewnej artystki.

Sprawiedliwość każe przyznać, że od czasu dyrekcji p. Hellera królowanie operetki we Lwowie, przybrało daleko skromniejsze rozmiary, niż to bywało dawniej, kiedy p. marszałek nie miał wstrętu do „Pięknej Heleny". Repertuar dramatyczny teatru lwowskiego stoi zdala wogóle znacznie wyżej nawet od teatru warszawskiego, nie mówiąc już nic o krakowskim i poznańskim. Panu marszałkowi wolno się jednak na tem nie znać. Nie przystoi jednak najwyższemu krajowemu dygnitarzowi pozwalać sobie na tak niesmaczną osobistą agitację, jak ta, którą obecnie p. marszałek, przy pomocy p. Kazimierza Skrzyńskiego, na wszystkie strony w kwestji obsadzenia dyrekcji teatru lwowskiego uprawia.

† Henryk Nagel umarł we Lwowie w niedzielę w 40 roku życia. Urodził się w Warszawie i po ukończeniu tam studjów został adwokatem. Przeniósł się potem do Ameryki, gdzie się poświęcił dziennikarstwu. Redagował *Dziennik Chicagoski.* Z Ameryki przed czterema laty powrócił do kraju do Lwowa i tu znalazł zajęcie w *Słowie polskiem.* Oprócz codziennej pracy dziennikarskiej oddawał się też literaturze. Napisał kilka powieści i kilka rozpraw „O dziennikarstwie w Ameryce", „O Polonji amerykańskiej" itd. Cieszył się dla zalet duszy i umysłu sympatją kolegów i ogółu, to też żal pozostawia po sobie szczery.

Proces „Monitora". Wczoraj przesłuchiwano dalszych świadków. Świadek Kohman należał do banderji konnej wraz z bratem, ale pieniądze za niego składał ojciec. Inni świadkowie potwierdzają mniej więcej, szczegóły podane przez pierwszych świadków. Na wniosek Breitera, do którego przychyla się i prokurator, postanowił trybunał zawezwać rzeczoznawców sądowych celem zbadania, kto pisał rachunek z rzekomych wydatków na mundury. P. Breiter twierdzi, że rachunek ten sporządzony został przez Roińskiego. Nastąpiło przesłuchanie świadka Roińskiego, który zeznaje zaprzysiężony szczegóły o nieszczęśliwej „konnej banderji".

Czy to wypada? *Dziennik polski* pisze: „Wczorajszy *Czas* zamieścił korespondencję ze Lwowa, sygnowaną (*s*), w której autor omawia sprawę przyszłego kierownictwa naszego nowego teatru i przytacza zdanie, jakie w tej sprawie wyraził wobec deputacji miejskiej marszałek hr. St. Badeni, z którego wrzekomo wynika jasno, że choć p. marszałek „osoby nie wymienił, to za jedynego odpowiedniego kandydata uważa p. Pawlikowskiego".

Za pomocą jakiej logiki p. (*s*) doszedł do takiego wniosku, to już rozwiązanie tej zagadki musimy pozostawić jego własnej domyślności — musimy jednak stanowczo przeciw temu zaprotestować, ażeby takimi nielojalnymi sposobami forsowano już dzisiaj tego, lub owego kandydata na przyszłego kierownika naszego teatru!

Powiadamy, że sposób to nielojalny, bo po pierwsze z treści przemówienia p. marszałka żadnego podobnego wniosku wysnuć nie można, a powtóre, że gdyby nawet p. marszałek miał pod tym względem już z góry wyrobione zdanie, to do chwili, dopóki takowego nie wypowie, nie wolno nikomu jego zbyt poważnego głosu nadużywać w celach osobistych.

Nie myślimy występować przeciw p. Pawlikowskiemu, lecz nie możemy się zgodzić, aby takimi sposobami torowano mu drogę do krzesła dyrekcyjnego już w owczas, kiedy jeszcze nie jest rozstrzygniętą kwestja, czy nowy teatr będzie wydzierżawiony, czy prowadzony w zarządzie miasta. Agitacja to w każdym razie przedwczesna i... niewłaściwa".

Dyrekcja kolei państwowych donosi, że ruch wszystkich pociągów na przestrzeni Stanisławów-Husiatyn, zaś ruch osobowy na przestrzeni Podwysokie-Potutory został dnia 15 go grudnia b. r. ponownie otwarty.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło Walentemu Murdzy, sekretarzowi sądowemu w Tarnowie, na zmianę nazwiska rodowego na Murdzeński.

Wyrok śmierci. Trybunał przysięgłych w Tarnowie, skazał Rucka za morderstwo, popełnione na 8 miesięcznem dziecku, na śmierć przez powieszenie.

Przed trybunałem przysięgłych w Nowym Sączu rozpoczęła się rozprawa o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, którego się dopuścił Wojciech Węgrzynowski, syn gospodarza z Koniuchowy, na handlarzu bydła, Mendlu Grünie. Do rozprawy powołano 48 świadków.

Pożar nafty. Z Przemyśla donoszą: O godzinie 2 w nocy dnia 18 b. m., na stacji, koło warsztatów eksplodował wóz kotłowy (borysławski) napełniony ropą. Huk podobny do wystrzału armatniego pobudził sąsiednich mieszkańców. Paląca się nafta rozlana na 100 m. średnicy zapaliła drugi taki wóz. Resztę kotłów uratowano natychmiastowem usunięciem. Mimo pomocy trenu pożarnego i kompanji pionierów, pożaru nie ugaszono tylko zlokalizowano. Nikt nie jest raniony. Powodem była prawdopodobnie iskra z przejeżdżającej maszyny.

Do Transwaalu wyjeżdża adjunkt sądowy z Peczeniżyna p. Włodek, będący oficerem rezerwowym. Młody człowiek zaciąga się w szeregi Anglików, którzy podobno ofiarowali mu 500 funtów żołdu!

Zawsze oni! Wiedeński związek wierzycieli ogłasza niewypłacalność Róży Kühnreich i Jakóba Lembergera w Krakowie.

Samobójstwo. Kapelmistrz kapeli nadwornego teatru w Wiedniu, Kessel, obwiesił się 16 b. m. w swojem mieszkaniu. Powody na razie nieznane.

W Warszawie zmarła w 76 roku życia Klementyna Bartoszewiczówna, córka Adama, marszałka pow. bialskiego za królestwa kongresowego, po r. 1831 inspektora szkół w Warszawie, jednego z pierwszych polskich paremiografów. Nieboszczka była siostrą znakomitego historyka Juljana, a ciotką p. Kazimierza, znanego literata i publicysty.

† Stanisław Kotasek, emerytowany starszy komisarz policji w Krakowie, były naczelnik departamentu paszportowego, przeżywszy lat 52, zmarł w Krakowie dnia 16 b. m.

Za trafne rozwiązanie szarad z Nru 286 Redakcja przeznacza: Dwa tomy „Nowel" Włodzimierza Zagórskiego (Chochlika).

HUMOR.

Nasi malarze.
— Czy znasz pan Szwecję?
— Nie, jeszcze tam nie byłem, lecz malowałem już kilka krajobrazów szwedzkich.

Praktyczny.
— Ależ, Wojtek, już z tuzin zapałek zapaliłeś, czego właściwie tak szukasz?
— Zapałka mi upadła!

Ładne stosunki.
Chłopak do przechodnia:
— Preszę choć grosik!... Taki jestem biedny!
— A czyż nie masz już rodziców?
— Owszem, ale za leniwi do żebrania, więc cały interes na mnie samym ciąży!...

Depesze wieczorne „Głosu Narodu“.

Sytuacja parlamentarna.

Koło polskie odbyło w niedzielę dwa posiedzenia. Ksiądz Pastor otrzymał upoważnienie do wniesienia petycji o utworzenie w Kańczudze sądu powiatowego. P. Rychlik skarżył się, iż kolej północna wprowadziła na linji Bielsko-Wadowice wyższe taryfy niż na głównej linji. P. Wielowiejski otrzymał upoważnienie do wniesienia interpelacji z powodu niewykonania ze strony Niemiec konwencji weterynaryjnej, oraz przedłożenia wniosku o zmianę konwencji weterynaryjnej z Węgrami. W dalszym ciągu upoważniło Koło p. Giżowskiego do wniesienia interpelacji w sprawie sposobu ściągania dodatku szkolnego, a p. Znamirowskiego w sprawie zalesień stoków karpackich. Nowe wybory komisji parlamentarnej uchwalono przedsięwziąć już w przyszłą środę. Na popołudniowem posiedzeniu wyznaczono do komisji sanitarnej Piepesa-Poratyńskiego, Tyszkowskiego, Olpińskiego i Wielowiejskiego.

Następnie p. Jaworski dał pogląd na chwilową sytuację i omawiał sobotnie zajścia w komisji ugodowej. Zaznaczył on, iż jedynie obawiając się na posiedzeniu scen gwałtownych(!) odradzał od wzięcia wniem udziału. Przeciwko rezolucji którą omawiamy na czele numeru, głosować miał według *Kurjera lwowskiego* jedynie p. Roszkowski (!?).

Wiedeń 18 grudnia. Sekretarjat Koła polskiego zapewnia, że rezolucja Koła polskiego przypominająca treścią swoją sybillińskie księgi, uchwalona została przez Koło polskie jednomyślnie. Dzienniki jednak zapewniają zgodnie, że sprzeciwiał się jej z wiadomych sobie tylko powodów dep. Roszkowski. Wątpić jednak należy, aby ten poseł uczynił to przez sympatje dla obstrukcji czeskiej, albo przez niechęć dla umiarkowanych stronnictw lewicy.

Rozprawa polityczna Koła zaczęła się istotnie od wyjaśnienia, że Jaworski tylko dlatego był za absentowaniem się Koła polskiego na sobotniej komisji ugodowej, ponieważ obawiał się czynnych gwałtów Czechów przeciwko Polakom! (Ładni sojusznicy, którzy mają takie obawy. *Przyp. Red.*). Dep. Rutowski tłomaczył się, dlaczego wbrew solidarności poszedł na to posiedzenie. Naprzód oświadczył, że chciał pokazać, iż się Czechów nie boi, a słyszał, że się chcą na niego porwać(!!); powtóre poszedł dlatego, że żaden z członków komisji parlamentarnej nie powiedział mu, aby nie szedł.

Jaworski długo i tajemniczo przedstawiał sytuację. Użył, jak się zdaje, straszaka: rozwiązania Izby i absolutyzmu. Zwłaszcza wzbudzenie obawy przed nowymi wyborami nie chybi nigdy wrażenia w Kole polskiem. Mowę swoją Jaworski zakończył znaną rezolucją.

Rutowski powitał z radością tekst rezolucji. Zwłaszcza przepełniły go radością ustępy jej potępiające czeską obstrukcję i zaznaczające konieczność rozszerzenia prawicy na umiarkowane partje lewicy.

Do głosu zapisanych było 22 mowców. Dr Sokołowski postawił wniosek zamknięcia dyskusji, a dr Witold Lewicki motywował zrzeczenie się głosu tem, iż sprawozdanie prezesa Jaworskiego wyjaśniło wszystkie wątpliwe momenty położenia.

Wiedeń 18 grudnia. Komisja ugodowa zgromadziła się w poniedziałek o godzinie 10 przedpołudniem. Do godziny trzy kwadranse na 12-tą trwała dyskusja formalna, poczem zabrał głos mowca czeski Kulp i przemawiał do godziny 2 popołudniu. O godzinie 2 zarządzono przerwę, która trwała do godziny 3-ciej. O godzinie 3 Kulp zabrał głos na nowo i przemawia do tej pory. Czesi zapewniają, że Kulp przemawiać będzie do samego końca posiedzenia, choćby ono nawet miało trwać do północy.

Czesi mówią: „Porządek obrad komisji ugodowej jest taki: „Dziś Kulp, jutro Forszt, pojutrze Kurc!“

Wiedeń 18 grudnia. Oba rządy prosiły cesarza, aby oznaczył kwotę ze względu, że nie ma szans, aby mogła być uchwalona, albowiem także i w węgierskim sejmie partja niezawisłości uprawia wobec kwoty obstrukcję. Cesarz oznaczy kwotę na pół roku, prawdopodobnie w stosunku umówionym przez deputacje kwotowe 65·6 : 34·4.

Hrabia Clary — idzie, czy nie idzie?

Budapeszt 18 grudnia. Do dziennika *Magyar Orszag* donoszą z Wiednia: Sobotnie konferencje ministerjalne doprowadziły do *modus vivendi*, który umożliwia hrabiemu Clary pozostanie w urzędzie jeszcze po za Nowy Rok, nawet na wypadek, gdyby austrjacki parlament wbrew oczekiwaniu nie chciał uchwalić żadnej z konieczności państwowych. Krążą pogłoski, że zdecydowano się na zaprowadzenie w Austrji stanu *ex lex*, na wzór tego, jaki był w początku ubiegłego roku na Węgrzech.

Wiadomo, że Szell na zapytanie jednego z opozycjonistów oświadczył, że w razie, gdyby ustawa przekazująca w Austrji nie zyskała prawomocności od 1 stycznia 1900, z dniem tym utworzone zostaną na granicy austrjackiej rogatki dla podatku spożywczego. Jak poważnie Koloman Szell traktuje tę sprawę, dowodzi okoliczność, iż ministerstwo skarbu węgierskie kazało warunkowo przyjąć do służby 352 strażników skarbowych, którzy mają pełnić służbę na granicy austrjackiej.

Wiedeń 18 grudnia. W kołach parlamentarnych nie wierzą w to, aby hr. Clary mógł się utrzymać do Nowego Roku. Posiedzenia przed świętami mogą być już tylko najwyżej dwa: w środę i w czwartek. Wobec doskonale zorganizowanej obstrukcji czeskiej nie może być mowy o tem, aby dało się na nich przeprowadzić ustawę przekazującą i prowizorjum budżetowe. W środę będzie obradowała Izba przez cały dzień nad naganą dla Kindermanna.

Jako następcę Clarego wymieniają na pierwszem miejscu jenerała Welsersheimba; na drugiem hr. G o e s, namiestnika Tyrolu; na trzeciem hr. S p e n s - B o d e n, namiestnika Moraw.

Po klęsce Bullera.

Londyn 18 grudnia. Asquith wygłosił w sobotę wieczorem w Willington Quay mowę, w której uzasadniał, że nie należy przeceniać doniosłości klęsk, dotychczas odniesionych w południowej Afryce. Zadanie, jakie obecnie Anglja ma do spełnienia, jest niesłychanie trudne, lecz rząd uczyni wszystko, co tylko będzie potrzebnem, aby armji dać roztropnych dowódców, a jej samej nadać siłę niepokonalną. Po skończeniu wojny wypadnie zmienić politykę Anglji w południowej Afryce; wówczas rząd podejmie tego rodzaju środki bezpieczeństwa, że powtórzenie się na przyszłość tego samego niebezpieczeństwa, na jakie Anglja dziś jest narożona, będzie rzeczą bezwarunkowo wykluczoną. Przyszłość Afryki zawisła od wprowadzenia w życie nowych praw, umożliwiających wspólne pożycie polityczne obydwu białych szczepów, które tam blisko siebie obrały siedzibę.

Londyn 18 grudnia. Z Afryki nadchodzi wiadomość: Z powodu klęski Anglików pod Stornbergiem, w całym kraju, na północ od miasta Stekstrom, ludność się burzy. Tak krajowcy miejscowi, jak niemniej mieszkańcy kraju Basuto, zaczynają się buntować, ponieważ tracą zaufanie w potęgę Anglji.

Paryż 18 grudnia. Jak się dowiaduje Ajencja Havasa z Kairu, rząd angielski nosi się z zamiarem wysłania 2000 żołnierzy egipskich do Transwaalu. Również odejść ma do Afryki południowej pewien kontyngens krajowców z Egiptu. Byłoby to o tyle niebezpiecznem dla Anglji, że Egipt w takim razie pozostałby bez garnizonu. Należy przeto wnosić, że jedna część siódmej dywizji, która obecnie odpłynąć ma z Anglji do Transwaalu, odejdzie do Egiptu, aby tam zająć miejsce regularnych sił wysłanych do Afryki.

Paryż 18 grudnia. Podług prywatnej depeszy z Londynu, jenerał Buller, który w piątek straszną poniósł klęskę nad rzeką Tugela, podobno obecnie nie napotyka już żadnego oporu ze strony Boerów w dalszym przeprowadzaniu swoich pierwotnych planów wojennych (?).

Utrzymują, że jenerał Methuan, po nadejściu nowej dywizji z Deaar, pomaszeruje przez Jakobsdal na Rzeczpospolitą Orańską. Podobno od przedsięwzięcia tego nie odwiedzie Methuan nawet kapitulacja jednego lub większej liczby napotkanych po drodze fortów nieprzyjacielskich.

Londyn 18 grudnia. **Minister wojny zamianował naczelnym wodzem wojsk angielskich w Afryce Południowej w miejsce jenerała Redwersa Bullera, któremu zostawiono dowództwo w Natalu, jenerała-marszałka lorda Robertsa.**

W miejsce jenerała Huntera, szefem sztabu jeneralnego wojsk w Afryce Południowej, mianowano Sirdara-Kiczenera Baszę, dotychczasowego dowódcę wojsk angielskich w Sudanie.

Szósta i siódma dywizja, którą obecnie zmobilizowano, składa się z złego i niewyćwiczonego żołnierza. To też część 7 dywizji wysłano do Egiptu, w miejsce wojska, które stamtąd zostanie wysłane do Afryki Południowej. Do Afryki Południowej uda się także wojsko z Gibraltaru. Pod broń powołany zostanie wielki korpus ochotniczy.

Z teatru wojny donoszą: Jenerał French przeniósł swoją kwaterę do Arundel.

Londyn 18 grudnia. W bitwie nad rzeką Tugelą między poległymi znajduje się 6 oficerów angielskich, 42 oficerów jest rannych, 3 zaginęło bez wieści, zaś 15 dostało się do niewoli Boerów.

Londyn 18 grudnia. Utrzymują tu, że nowe pułki indyjskie wysłane zostaną do Transwaalu.

Londyn 18 grudnia. Według urzędowego telegramu, straty jenerała Buliera wynoszą 82 zabitych, 667 rannych i 348 zaginionych żołnierzy.

Londyn 18 grudnia. Biuro Reutera donosi z Pretorji, że w stanie zdrowia jenerała Jouberta, który obecnie leży chory w Volkerust, zaszła pomyślna zmiana.

Demonstracje Irlandczyków.

Dublin 18 grudnia. *Odbyła się tu wielka demonstracja Irlandczyków na korzyść Boerów. Urządzono demonstracyjny pochód z chorągwiami. Władze usiłowały udaremnić manifestacje. Na zgromadzeniu publicznem dwóch mowców przemawiało namiętnie przeciw Anglji.*

Na loterję gospodarczą Domu Pracy nadesłano następujące datki: Bronisławowa Wolffowa 5 fantów, doktorowa Najdłowa 7 fantów, L. Sziller 10 flaszek wódki Eugenja Strzelbicka 2 flaszki wina i 3 paczki pierników, profesorowa Leowa 2 flaszki wina, ks. prałat Gawroński 6 flaszek wina, Janowa Michalska 3 fanty, Helena Lipińska 3 fanty.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Wiadomości z ostatniej chwili.

Ułatwienie ucieczki żydowi Gleitzmannowi.

Ostatni akord w symfonji oszustw pieniężnych końca dziewiętnastego wieku, wykonany przez pupila Banku hipotecznego, Zygmunta Gleitzmanna, rozpłynie się harmonijnie bez wywoływania dyssonansów, zgrzytów i awantur. Nie nadarmo p. Doliński jest prokuratorem w Krakowie. „Co nie jest antysemityzmem, nie jest zbrodnią“, oto dewiza tego przedstawiciela sprawiedliwości, jedynego chyba w swoim rodzaju na całe państwo. Nawet wiedeński Bobies, który ściga czasem i żydów, nie dorósł w odwadze do wyżyn swego krakowskiego kolegi. Dla nas od pierwszej chwili było rzeczą zupełnie jasną, że do publicznego procesu Gleitzmanna w Krakowie przyjść nie będzie mogło, byłaby to bowiem za wielka nieprzyjemność dla potężnego w Galicji Banku hipotecznego.

Sądziliśmy jednak, że dla przyzwoitości zamknie się przynajmniej na jakiś czas Gleitzmanna, *ut aliquid fecisse videatur*. Obecnie jednak nie zwracają już uwagi nawet na tego rodzaju konwenansowe ceremonje. To też, mimo, iż o kolizjach bankruta żydowskiego, Gleitzmanna, z kodeksem karnym od tygodnia całe miasto mówi, ale i dzienniki drukują — prokurator Doliński ani się ruszył, jakkolwiek *Głos Narodu* czytuje chyba od deski do deski! Doszło więc do tego skandalu, że Gleitzmann wyjechał sobie swobodnie w niedzielę do Wiednia „na dwa dni, za interesami“. I oczywiście nie pokaże się już więcej w Krakowie!... Oto właśnie szło!

Czy już cokolwiek nie za wiele ułatwiań ucieczek złodziejom publicznego grosza w Krakowie? Że ucieczkę swoją zawdzięcza Czesław Kieszkowski tylko zdumiewającemu „brakowi energji“ władz krakowskich, to jest oddawna publiczną tajemnicą i publicznym skandalem! Powtórzenie się dziś tego samego „braku energji“ budzi wprost zgrozę i obrzydzenie!

Bartek, jak ukradnie bułkę z głodu, idzie natychmiast do więzienia, ale jak galicyjski hrabia albo żydowski szwindler sprzeniewierzą w tej lub owej formie krocie publicznego grosza — to im się ułatwia wyjazd do Rumunji, do Włoch.

Nie sądzimy przecież, aby powodem tego ułatwienia był wzgląd, że zeznania publiczne tych wielkich złodziei mogłyby być do pewnego stopnia kłopotliwe. Przecież w sferach Banku hipotecznego energicznie zaprzeczają temu, jakoby Gleitzmann zeznał przed komisarzem policji, że przy swoich „obrotach pieniężnych“, dzielił się procentami z dyrektorem Blumenfeldem! To nie może być chyba prawda, tem więcej, że, jak się dowiadujemy, po tem nagłem skontrum, o którem w swoim czasie donosiliśmy, p. Blumenfeld dostał od dyrekcji ze Lwowa — list pochwalny za przysporzenie dochodów z krakowskiej filji. Wszystko zatem idzie jak najlepiej w tym najlepszym z Banków.

Przemówienie namiestnika.

Lwów 18 grudnia.

Na wczorajszem niedzielnem przedstawieniu Rady miejskiej w gmachu namiestnictwa odpowiedział namiestnik hr. Piniński na przemowę prezydenta dra Małachowskiego w dłuższym wywodzie. Między innemi namiestnik wyraził wdzięczność prezydentowi za wzmiankę o kościele św. Elżbiety. Cesarz sprawę budowy tego kościoła poparł najsilniej tem, iż zezwolił na ustąpienie pięknego placu, który był własnością, państwa za cenę, wynoszącą zaledwie jedną dziesiątą część wartości realnej. Zachęceni tą wspaniałomyślnością monarchy, o tyle bardziej powinniśmy być skorzy do ofiar na ten piękny cel. Najwspanialsze karty w historji — zaznaczył tu namiestnik, zdobył sobie Lwów walką za wiarę, która była zarazem walką o kulturę. Tem stał się Lwów przedmurzem chrześcijaństwa i zachodniej cywilizacji zarazem. Mimo jednak żywego ducha religijnego, nie dość w stosunku do ludności stawiano świątyń bożych, szczególnie w tym wieku.

Teraz koniecznie należałoby naprawić, co się zaniedbało, zaopatrzyć nową dzielnicę miasta w nową świątynię i stację duszpasterską. Budowa kościoła jest przedewszystkiem rzeczą ofiarności prywatnej, lecz jeżeli każdy mający wpływ, rzecz poprze w swoim zakresie działania, to pomyślny wynik będzie zapewniony.

W smutny sposób — rzekł dalej namiestnik — dotkniętą została stolica kraju katastrofami finansowemi ostatnich czasów. Przygotowane oddawna niezdrowymi stosunkami, wybuchły one w tym roku, przynosząc pod względem materjalnym, a bardziej jeszcze moralnym nieobliczone szkody dla Lwowa, kraju i całego narodu. Zawiniły tylko jednostki, lecz niestety, społeczeństwo całe cierpi! To też namiestnik wyraża przekonanie, że reprezentacja miasta sumienną, pełną poczucia obowiązku pracą przyczyni się do podniesienia miasta, o ile to tylko będzie w jej zakresie działania, tak pod względem materjalnym, jak i moralnym.

Depesze poranne „Głosu Narodu“.

Hrabia Clary idzie — czy nie idzie?

Wiedeń 19 grudnia. Prócz dotychczasowych nazwisk jako ewentualnych następców Clarego wymieniają jeszcze jenerała Schönaicha oraz b. ministra oświaty hr. Bylandta.

Dziś ma się odbyć rada ministrów pod przewodnictwem cesarza, na której zapadną ostateczne decyzje. Wczoraj cesarz przyjmował na ogólnych audjencjach Bilińskiego i Dipaulego.

Cesarz odłożył projektowaną na święta podróż do Monachjum. Na wilję wyjedzie cesarz tylko do Wallsee.

Wiedeń 19 grudnia. Cesarz przyjmował wczoraj prócz Bilińskiego i Dipaulego, także Jędrzejowicza, księcia Sapiehę i Lupula.

Zapewniają w najlepiej poinformowanych kołach, że dymisja Clarego i utworzenie nowego znowu czysto urzędniczego ministerstwa, nastąpi w piątek albo sobotę.

Wiedeń 19 grudnia. W komisji ugodowej czeski poseł Kulp wypowiadał swoją mowę obstrukcyjną do godziny $^1/_2$8 wieczorem.

Przewodniczący Biliński zamknął następnie posiedzenie, nie oznaczając już wcale terminu najbliższego posiedzenia.

Sprawa mordu w Polnej.

Wiedeń 19 grudnia. Jak donosi *Politik*, prokuratorja państwa wdrożyła sądowo-karne dochodzenie przeciwko posłowi na sejm drowi Baxie, zastępcy prawnemu matki zamordowanej Agnieszki Hruzówny w procesie Hilsnera, a to za rzekome wykroczenie przeciwko art. 8 ust. z d. 17 grudnia 1862, którego dopuścić się miał dr Baxa, dając publicznie odpowiedź na osławioną broszurę prof. Massaryka o konieczności przeprowadzenia rewizji w wspomnianym procesie. Dr Baxa otrzymał już w powyższej sprawie trzy sądowe wezwania, a w ostatniem z nich zagrożono mu przymusowem dostawieniem przez organy policyjne, jeżeli dobrowolnie nie stanie przed sędzią śledczym. Deputowany Baxa motywuje swój opór, stawiany władzy, poczuciem absolutnej niewinności, gdyż zdaniem jego, występując w obronie werdyktu, wydanego przez austrjackich sędziów przysięgłych i w obronie nietykalności austrjackiego trybunału sądowego, nie mógł dopuścić się występku, za który ustawa mogłaby go pociągnąć do odpowiedzialności sądowej.

Zderzenia pociągów.

Pilzno 19 grudnia. Na stacji w Raszycach pociąg pospieszny idący z Wiednia do Chebu wpadł na pociąg towarowy. Obaj konduktorowie prowadzący pociąg, trzej inni konduktorowie i urzędnik prowadzący pociąg odnieśli lekkie rany.

Angouleme 19 grudnia. W nocy z niedzieli na poniedziałek nastąpiło zderzenie dwóch kurjerskich pociągów na kolei Orleańskiej pomiędzy miejscowościami Montmoreau a Charmont. Obydwa pociągi nadchodziły równocześnie z Bordeau. Jedna osoba poniosła śmierć na miejscu, 20 osób jest rannych, pomiędzy temi ostatniemi znajduje się pułkownik francuskiej piechoty okrętowej Nays Caudeau.

Hr. Cabriany-Kuzowska przed sądem.

Wiedeń 19 grudnia. Głośna w niektórych kołach wiedeńskich domniemana hr. Zofja Cabriany staje obecnie przed trybunałem przysięgłych w Wiedniu pod zarzutem pospolitego oszustwa.

Dochodzenie śledcze wykazało, że fałszywa hrabina w rzeczywistości jest córką leśniczego z okolic Igławy i nazywa się Julja Hampel. Przy pierwszem przesłuchaniu oskarżona podała się za hr. Zofję Irenę Cabriany, z domu Kuzowską, urodzoną w r. 1868 w Krakowie, przynależną do Rzymu, religji kat., zamężną, lecz rozwiedzioną z mężem.

Za rodziców swoich podała Hamplowa zmarłego Józefa Kuzowskiego, bogatego właściciela dóbr pod Krakowem (!?) i żyjącą do dziś dnia Zofję Kuzowską, *sec. voto* Bertelli. Nawet wówczas, gdy udowodniono jej prawdziwe jej pochodzenie, Hamplowa uparcie dowodziła, że jest żoną niejakiego Cabriany. Dopiero w d. 8 października oskarżona oświadczyła, że zeznanie to było fałszywem. Hamplowa ubierała się w wielu magazynach wiedeńskich na kredyt, nie płacąc nigdzie i oszukując niemiłosiernie łatwowiernych na wszystkie strony. W r. 1896 żyła Hamplowa z księciem Sułkowskim, internowanym później w jednym z zakładów dla umysłowo chorych. Hamplowa liczy dziś lat 33. Rozprawa jej potrwa dwa dni.

Zaburzenia w Irlandji.

Dublin 19 grudnia. *Wczoraj na ulicach Dublina wybuchły ponownie rozruchy. Angielscy studenci zerwali z ratusza dublińskiego zielony irlandzki sztandar i zdemolowali portal ratusza.*

Londyn 19 grudnia. Położenie w Irlandji, gdzie z powodu nietaktowności Chamberlaina wybuchnęły groźne zaburzenia, budzi poważne obawy.

Chamberlain przybył wraz z małżonką do Dublina, jako gość wicekróla, aby tamże odebrać honorowy dyplom doktorski miejscowego „Triscity College. „Z okazji tej miał się odbyć w niedzielę w Dublinie meeting protestujący, zorganizowany przez przywódców iryjsko-republikańskiej partji.

Policja na meeting ów nie pozwoliła, mimo to przywódca Conolly zjawił się na czele komitetu niedoszłego zgromadzenia na placu Beresford i rozpoczął mowę okrzykiem na cześć Transwalu. Conolly i towarzysze jego jechali na wozie, wystrojonym we flagi transwaalskie. Na placu Beresford policja rozpędziła manifestantów, poczem tłumy przeniosły się pod pałac wicekróla, a stamtąd pod gmach uniwersytecki, gdzie odczytano rezolucję, w której zgromadzeni życzyli Boerom zwycięstwa nad Anglją i przyrzekali im pomoc swoją. Policja uderzyła na tłum manifestantów. Wiele osób odniosło rany. W końcu aresztowano Conollyego, a tłum cofnął się, uwożąc z sobą flagę transwaalską.

Obawiają się powszechnie ponowienia się zaburzeń.

Wojna w Afryce Południowej.

Berlin 19 grudnia. Według telegramu, jaki z Londynu otrzymuje berliński *Localanzeiger*, lord Roberts otrzymał równocześnie z rozkazem objęcia naczelnego dowództwa nad armją w południowej Afryce i odpłynięcia do Transwaalu także wieść o śmierci swego najstarszego syna, który zginął w bitwie nad rzeką Tugelą.

Londyn 19 grudnia. Podług zestawienia, jakie pojawiło się w prasie londyńskiej, wynoszą ogólem straty Anglików od chwili rozpoczęcia kampanji w południowej Afryce 7630 ludzi, licząc w to poległych i rannych oficerów i szeregowców, jak niemniej zaginionych bez wieści i wziętych do niewoli żołnierzy.

Londyn 19 grudnia. Jak donoszą dzienniki poranne z Pretorji p. d. 13 b. m., przyłączyć się miało do Boerów 900 Caplanderów w Barkly, 2000 w Barkly East i 1500 w Burgersdorp.

Londyn 19 grudnia. *Daily Mail* dowiaduje się z Sidneyu, że nowy kontyngens wojsk australskich dla południowej Afryki, akceptowany przez rząd angielski liczy 1500 ludzi.

Londyn 19 grudnia. *Times* donosi z Modder River z d. 15 b. m. co następuje: Wysłane dzisiaj rekonesanse stwierdziły, że Boerowie rozbili trzy obozy na wschód od Modder River. Siły wojenne Boerów w tem miejscu mają dochodzić liczby 20.000 ludzi.

Londyn 19 grudnia. Rozchodzą się wieści, że jenerał Methuan stanął główną kwaterą w Modder River, które obecnie jest silną obronną pozycją. Jenerał Methuan zamierza uczynić rzekę Modder podstawą swoich przyszłych operacyj wojennych.

Laurenço Marques 19 grudnia. Mafeking oblegają Boerowie w sile 2000 pod dowództwem jenerała Snijmana. Wysoki wodostan na rzece Krokodylej zamyka przystęp do miasta pułkownikowi Plumorowi z latającą kolumną z Rhodesji. Boerowie odmaszerowali tedy z nad granicy w głąb Transwaalu.

Londyn 19 grudnia. Głównym błędem jenerała Bullera, który rozporządzał trzydziestotysięczną siłą zbrojną, było to, że pozwolił wojsku swemu rozproszyć się, sam zaś zaatakował nieprzyjaciela tylko z dwunastotysięcznym korpusem. Zdaje się, że reszta armji wysłana była różnemi drogami, celem otoczenia nieprzyjaciela.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Włodzimierz Lewicki. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.